№ 306. Warszawa, Piątek 8/20 Listopada Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty

Jutro Ofiarowanie Najświętszéj Marji Panny. Wschód słońca o g. 7 m. 32.—Zach. o g. 3 m. 59. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni zimna 1. wczoraj w poł. zimna 0. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 4.

Z Petersburga, d. 28 października (9 listopada).

W okólniku departamentu inspektorskiego z d. 23 października r. b. Nr 98, ogłoszonem zostało w wydziale wojennym, z polecenia p. ministra wojny, co następuje: »Najjaśniejszy Cesarz Najwyżej rozkazać raczył: Zostawić do woli jenerałów, sztab i ober-oficerów, uwolnionych od służby przed zaprowadzeniem w wojskach teraźniejszych mundurów i uzbrojenia, nosić bądź dawne mundury, z któremi otrzymali dymissję, bądź też półkaftany oraz dołmany i mentyki huzarskie, tudzież ubiory na głowę i broń obecnie przepisane, w każdym atoli razie bez szlif i pogonków na ramionach, przyczém mają być noszone ubiory na głowę i broń podług formy, którą sobie obiorą.

— Czytamy w dzienniku akcjonarjuszów: »Donoszą nam z gubernji Twerskiéj o otworzeniu się towarzystwa akcjonarjuszów pod nazwą: »Północnego towarzystwa handlowego,« z kapitałem 125,000,000 rs. mającego na celu założenie krajowéj floty parowéj kupieckiéj i podniesienie naszego handlu i przemysłu. Działania towarzystwa mają być rozpoczęte po puszczeniu w obieg 100,000 akcji, po 250 rs. każda. Założyciele mają zamiar utworzenia zarządu z 7 członków, mianowicie z dwóch dyrektorów dozorujących i 5 zarządców wydziałów: wewnętrznego, zagranicznego bankierskiego, zabezpieczeń i kontroli.«

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Kurator okręgu naukowego Warszawskiego.—Z zapisu ś. p. Xiędza Stanisława Karnkowskiego, arcybiskupa Gnieźnieńskiego, zawakowały 4 stypendja, po rs. 90 rocznie do których stosownie do ordynacji tego zapisu, mają pierwszeństwo: 1) młodzież urodzona w Królestwie z jego familji; 2) młodzież używająca tegoż samego herbu; 3) młodzież innéj familji szlacheckiéj ubogiéj starsza w wieku, a celująca w naukach; 4) młodzież taka, któréj rodzice lub krewni przyłożyli się do powiększenia dochodów konwiktu. Skutkiem więc tego kurator okręgu naukowego Warszawskiego, wzywa osoby interessowane, aby najpóźniéj w ciągu jednego miesiąca, od daty niniejszego ogłoszenia, dowody swéj kwalifikacji, wedle powyższych warunków, złożyły seniorowi familji Karnkowskich W. Janowi Karnkowskiemu, mieszkającemu w Karnkowie, pod miastem Lipnem, w gubernji Płockiéj, wraz z metryką urodzenia kandydata, podanego do stypendjum i świadectwem zwierzchnika szkoły, że uczęszcza do jednéj ze szkół wyższych w kraju, lub że ze względu na wiek i usposobienie, przez examin udowodnione, może być do niéj przyjęty, które te dowody senior familji wraz ze swojemi wnioskami przedstawi kuratorowi do decyzji.—Radca tajny *Muchanow.*—Naczelnik wydziału, radca kollegjalny, A. *Plewe.*

Nowa taryffa celna.

(Ciąg dalszy.)

Wyroby metalowe.—Argent-plaqué, srebro nakładane we wszelkich wyrobach, płaciło 1 rs. 20 kop. od funta, płaci 50 kop.

Bronzowe wyroby i innych kompozycji metalowych naśladujących bronz, nie pozłocone, nie posrebrzone, nie pokryte lakierem lub wernixem i nie bronzowane, płaciły i płacą po 60 kop. od puda. Pozłacane, posrebrzane, lakierowane, wernixowane i bronzowane, płaciły 60 rs., płacą 20 rs. od puda; te jednak które nie miały 20 funtów w sztuce, podlegały opłacie po 1 rs. 50 kop. od funta za pierwsze 20 funtów, za każdy zaś funt następny w każdéj sztuce płaciły po 1 rs., a teraz bez różnicy płacą po 20 rs. od puda. Drobne przedmioty bronzowe, ważące mniej niż 1/3 funta w sztuce, płaciły dawniéj po 3 rs. od funta, teraz wszystkie ważące mniéj niż 1 funt, płacą tylko po 1 rs. od funta. Wyroby z żelaza kutego i lanego, pozłacane i posrebrzane, nieważące trzech funtów w sztuce, uważały się i uważają za wyroby bronzowe.

Cyna i cynk w wyrobach, płaciły najprzód 4 rs. od puda, potem to cło zniżono na 3 rs., co teraz utrzymanem zostalo.

Metal bity biały i żółty w xiążeczkach, razem z wagą tychże, tudzież folga wszelka, płaciły najprzód od funta 55, potem i teraz 45 kop.

Miedziane i mosiężne wyrobki oddzielnie nie wymienione, płaciły pierwiastkowo 5 rs., potem i teraz 4 rs. od puda. Cło na przybory wojenne, poprzednio z 5ciu rs. nie zniżane na 4 rs., teraz zniżonem zostało do téj stopy. Drut miedziany i mosiężny i struny mosiężne do instrumentów muzycznych łącznie z wagą wałków na których są nawinięte, płaciły najprzód 3 rs., potem i teraz 2 rs. 50 kop. od puda. Wyroby z takiegoż drutu, pierwiastkowo 8 rs., potem i teraz 6 rs,, oprócz płócien z takiegoż drutu, które nie ulegają opłacie.

Ołów w wyrobach wszelkiego rodzaju, płacił najprzód 5 kop., potem i teraz 3 kop od funta.

Złoto, srebro, platyna:— Złoto w wyrobach wszelkiego rodzaju, oprócz oddzielnie wymienionych, płaciło dawniéj 100 rs., teraz 30 rs. od funta. Srebro, oraz vermeil czyli srebro złocone, w wyrobach wszelkiego rodzaju, oprócz oddzielnie wymienionych, płaciło 6 rs., teraz płaci 2 rs. od funta. Drogie kamienie, brylanty, perły prawdziwe oprawne w złoto, srebro i platynę, płaciły i płacą 2 od sta ceny zadeklarowanéj przez właściciela, jeżeli jednak złoto i srebro stanowią widocznie główną wartość tych przedmiotów, to podlegają takiéj opłacie jak wyroby złote i srebrne. Niedrogie kamienie podobnież oprawne, płaciły dawniéj 15 od sta, od ceny. teraz płacą 1 rs. od funta. Platyna we wszelkich wyrobach, płaciła 20 rs.. płaci 15 rs. od funta, z wyłączeniem jednak naczyń i instrumentów platynowych, które pozostały jak dawniéj bez opłaty. Robota passamonicza złota i srebrna i szychowa; złoto i srebro ciągnione i przędzione, blaszki i t. p. ozdoby i wstążki złote, srebrne i szychowe, płaciły 10 rs., płacą 5 rs. od funta. Złoto i srebro w listkach, czyste i dwójnik w xiążeczkach, razem z ich wagą, płacą jak dawniéj 1 rs. od funta. Wyroby złote i srebrne dozwalają się do wchodu tylko w tym razie, gdy trzymają ściśle próby przepisane w Cesarstwie i Królestwie, za wyłączeniem przedmiotów nie ważących pół zołotnika.

Żelazo kute, lane i stal:— Robota kowalska, to jest wyroby wszelkiego rodzaju kute bez opiłowania, polerowanie, jakoto: kotwice, gwoździe, płacą jak dawniéj 1 rs. od puda. Wyroby z blachy żelaznéj czarnéj niepobielane i pobielane, pła-

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

TOM III.

(Ciąg dalszy).

Kiedy wojski zdawał ten rapport, nagle zajaśniały łuny na niebie. Zapalił się wtedy folwark, stojący za plecyma obozu, i porozrzucane tam chaty. Atoli zanim przy tych płomieni blasku zdołano się rozpatrzyć, co się dzieje na polu, obożny już pod mury podstąpił, sprawił swe wojska i na jakiś zbliżający się oddział nieprzyjacielski uderzył. Zaczęła się żwawa bitwa pod samemi murami zamku. Widziano ją z murów jakby na dłoni: widziano przy łun odblasku, jak siwowłosy obożny, zakasawszy po staropolsku rękawy po łokcie, z szablą wzniesioną w górę, na karczystym siwo-jabłkowatym ogierze, z niesłychaną fantazją uderzył; widziano go jak się rzucał na wszystkie strony, sam rąbiąc dokoła i nie spuszczając z oka swoich żołnierzy; ale widziano także, jak się wszył między dragonję, zanurzył się jakby w fali i już nie wypłynął... W téj chwili zagrzmiały działa, — zamkowa baszta zgrzytnęła swemi kamiennemi zębami i runęła w połowie w gruzy, wszystkie okna jęknęły w zamku, cały zamek się zatrząsł w swoich najgłębszych podstawach i jednocześnie zapaliły się w dali dziedzińca gospodarskie budynki... Była to zemsta tych pułków, które wojski poparzył na przeprawie przez Wartę.

Bitwa zewnątrz zamkowych murów trwała jeszcze przez parę minut, jeszcze się opierały ostatki, — ale niebawem i te ustąpiły lub padły: kule zaczęły świstać po nad dziedzińcem ludzie broniący murów zaczęli padać coraz gęściéj w dziedziniec, na ich miejscu zaczęły się pokazywać twarze zupełnie inne i brama wreszcie zaczęła trzeszczéć pod naciskiem zwycięzców...

Widząc to stary Kasztelan, zerwał się z miejsca jak młody i zawołał:

— Ratuj kto w Boga wierzy i mnie wszyscy przed bramę!

To mówiąc, dobył szabli i zrobił ruch naprzód. Starosta go wstrzymał za wylot, wołając:

— Przez Pana Boga żywego! co jegomości?

Ale Kasztelan się odwrócił do niego i rzekł:

— Waść-bo tchórzysz jak widzę!

Takie słówko jest dostateczne dla każdego Polaka, aby się rzucił choćby i w piekło. Toż i starosta, choć był blady dotychczas jak ściana i drżał jakby w febrze, nagle stanął w płomieniach, dobył szabli i runął jak szatan ku bramie...

Staruszek sam runął za nim; za starcem, same nie wiedząc co czynią, rzuciły się obiedwie kobiety: Annuncjata z płaczem i jękiem, xieni z xiążką nabożną podniesioną do góry w lewéj, a w prawéj z poświęcanym krzyżykiem. Za niemi rzucił się xiądz i sług reszta zgrzybiałych, wszyscy bez pamięci, bez przytomności może zwyczajnéj ziemskiéj, ale z owem natchnieniem niebieskiem, które porywa duszę, zabija ciało.

W téj chwili wszakże prysnęła brama — i zaczęli się sypać nieprzyjaciele, rzuciwszy kil-

ciły zarówno po 1 rs. 50 kop [illegible] teraz niepobielane płacą 1 rs., pobi[illegible] 50 kop. od puda. Blacha żelazna cza[illegible]wniéj 1 rs. od puda. Drut żelazny i st[illegible]zież struny stalowe, łącznie z wagą wałków [illegible]ry[illegible] są nawinięte, jak dawniéj 1 rs. 80 kop. Blacha biała w arkuszach, płaciła dawniéj 2 rs. gdy była nielakierowana, 3 rs. w przeciwnym razie, teraz w obu razach płaci 1 rs. 50 kop. od puda. Wyroby z blachy białéj niekolorowane, płaciły 4 rs., płacą 2 rs. 50 kop. od puda; kolorowane zaś z malowaniem, pozłacane i t. p. płaciły nejprzód 12 rs., potem i teraz 8 rs. Igły wszelkie płacą jak dawniéj po 1 rs. 50 kop. od funta, oprócz igieł do pak, do rymarskiéj i siodlarskiéj roboty, do żagli i do robót dzianych, które płaciły dawniéj 40 kop., teraz 25 od funta. Wyroby z drutu żelaznego i stalowego oddzielnie nie wymienione i karnas (drut obwijany bawełną, jedwabiem lub nićmi), dawniéj 8 rs., teraz 4 rs. od funta. Biała broń wszelka, również klingi wszelkie do szabel, szpad i sztyletów najprzód 2 rs., potem 1 rs. 50 kop., teraz 40 kop. od funta. Kosy i sierpy, tudzież rzezaki do rznięcia słomy na sieczkę i tasak, jak dawniéj 40 kop. od puda. Wyroby nożownicze w niedrogiéj oprawie, najprzód 70, potem 50, teraz 40 kop. od funta; w oprawie ozdobnéj, najprzód 2 rs., potem 1 rs. 50 kop., teraz 1 rs. od funta; w oprawie z argent plaque, srebra, złota, lub pozłacane, podlegają opłacie jak wyroby z materjału z którego mają oprawę. Dawniéj w razie przywozu w pudełkach, szkatułkach lub futerałach, wyroby nożownicze; ważyły się wraz z niemi, teraz zaś futerały płacą cło stosownie do materjału, z którego są zrobione. Toż samo stosuje się i do futerałów broni palnéj, która płaciła dawniéj po 1 rs. 20 kop. teraz płaci po 40 kop. od funta. Narzędzia do rzemiosł, kunsztów, zakładów i fabryk oddzielnie niewymienione, jak piły. piłki, pilniki, ośniki, zgrzebła i t. p., płaciły i płacą po 50 kop. od puda. Tejże opłacie podlegają kowadła ważące więcéj niż 7 i pół pudów. Ślusarszczyzna nieszlifowana płaciła 6, szlifowana 20 rs, od puda, teraz pierwsza płaci 4 rs., druga 8. Wyroby stalowe płaciły jak ślusarszczyzna, teraz podobnież, jeśli jednak ważą więcéj jak pół puda i nie są oddzielnie wymienione, płacą po 1 rs. od puda. Zelazo lane w wyrobach płaci jak dawniéj 50 kop. od puda, polewana jednak naczynia z lanego żelaza, pozostały i teraz przy opłacie 1 rs. 20 kop. od puda.

Robota stolarska i tokarska.—Stolarszyzna z prostego drzewa, bez polítury i fornirów, najprzód 80, potém 50, teraz 20 k. od puda; políturowana, lakierowa, z fornirem, pozłacana, posrebrzana, najprzód 1 rs. 50 k. potem i teraz 1 rs. od puda. Stolarszczyzna i meble z ozdobami z bronzu i innych materjałow, z inkrustacjami, najprzód 10, potém 6, teraz 5 rs. od puda. Meble obite skórą oraz innemi tkaninami płaciły dawniéj 50, teraz 25 od sta wyżéj nad cło; tyczyło się to dawniéj i mebli inkrustowanych, które teraz gdy są obite niepodlegają podwyższeniu. Drobne wyroby stolarskie nie ważące trzech funtów na sztukę inkrustowane, płaciły najprzód 2 rs. potém 1 rs. 50 k. teraz 1 rs. od funta, nie inkrustowane zaś najprzód 1 rs. potém 75 k. teraz 30 k. od funta.

Robota rzeźbiarska (snycerska) drewniana, nie pozłacana i nie posrebrzana, płacila najprzód 4 rs. potém 2 rs. 50 k. od puda; pozłacana zaś i posrebrzana najprzód 8 rs. potém 5 rs. od puda. Teraz oba gatunki płacą po 3 rs. od puda.

Tokarskie wyroby drewniane nie malowane i niepolíturowane, płaciły najprzód 4 rs. potem 3 rs. teraz 20 k. od puda; rogowe i kościane, drewniane malowane lub políturowane, oraz z innych twardych materjałów, najprzód 16 rs. potém 12 rs. teraz 1 rs. od funta. Takież wyroby z ozdobami bronzowemi i inkrustacją, najprzód 2 rs. potém 1 rs. 50 k. teraz 1 rs. od fuuta. Drobne wyroby tokarskie, nieważące trzech funtów, dawniéj obłożone temże samém cłem, dziś gdy nie są inkrustowane płacą 30 kop. od funta, a w przeciwnym razie 1 rs.

Tokarszczyzna i wszelkie wyroby ze słoniowéj kości, szyldkretu, perłowéj macicy i t. p. nieinkrustowane płaciły dawniéj 1 rs. potem 75 k. od funta, a inkrustowane podwójnie; teraz zaś płacą oba gatunki po 1 rs. od funta.

Zegary i przyrządy do nich.—Wewnętrzne mechanizmy już złożone do zegarów ściennych, kominkowych, podróżnych i stołowych, bez korpusów lub razem korpusami, w których są przywożone płaciły dawniéj 2 rs. od funta; bez korpusów płacą teraz 60 k. od sztuki. Korpusy zaś opłacają cło stosownie do materjału z jakiego są wyrobione; lecz jeżeli wewnętrzny mechanizm nie może być wyjęty z korpusu, to zegary ulegają opłacie łącznie z wagą korpusu, stosownie do materjału z jakiego jest wyrobiony korpus.

Zegary drewniane z miedzianemi, mosiężnemi lub drewnianemi kółkami, płaciły 50, płacą 25 k. od sztuki.

Zegary wieżowe, dawniéj 6 rs od puda, teraz 15 rs. od sztuki.

Zegary i chronometry astronomiczne, pozostają jak były bez cła.

Zegarki i chronometry kieszonkowe złote i wszelkie pozłacane, dawniéj 2 rs. teraz 1 rs. 20 kop. od sztuki.

Zegarki i chronometry kieszonkowe srebrne i tombakowe, dawniéj i teraz 60 k. od sztuki.

Przyrząd zegarowy wszelki w stanie rozebranym; płaci jak dawniéj 8 k. od funta.

Instrumenta muzyczne.—Alty, altówki, waltornie, gitary, gęśle, skrzypce, mandoliny, fletrowersy, flety, trąby, fagoty, oboje, klarnety, serpentyny, pozytywki i organki małe, oraz walce drewniane nabijane miedzianemi drucikami do organów i pozytywek, jak dawniéj 1 rs. od sztuki.

Basetle i wiolonczelle, podobnież 2 rs. od sztuki.

Fleciki wszelkie i trąbki pocztowe, 15 k.

Fortepjany, klawikordy, pantaljony i organy kościelne, dawniéj 25 rs. teraz 35 rs. od sztuki.

Harfy, jak dawniéj 25 rs.

Harmoniki, organy zwyczajne i pozytywy większe, 10 rs.

Karyljony czyli muzyka sprężynowa we wszelkich szkatułkach, dawniéj 20 k. od funta, teraz 1 rs. od sztuki.

Smyczki do skrzypiec i wszelkie inne, jak dawniéj 20 k. od sztuki.

Wszelkie inne instrumenta muzyczne i rekwizyta do nich należące, płacą ja dawniéj po 20 k. od funta.

Wyroby szklane i kryształowe—Szyby i naczynia szklane bez ozdób lub z odlewanemi deseniami nieszlifowane, najprzód 3 rs. potém 2, teraz 1 rs. od puda.

Szyby, wyroby i naczynia szklane szlifowane; wyroby kryształowe; wyroby szklane kolorowe, pozłacane i t. p. z ozdobami bronzowemi, najprzód 20, potem 12, teraz 9 rs. od puda.

Szkła optyczne i palące we wszelkiéj oprawie, płacą jak dawniéj 10 k. od funta; nieoprawne pozostają bez cła; lornety zaś, perspektywy teatralne i okulary, najprzód 2 rs. potém 1 rs. 50 k. teraz 1 rs. od funta.

Szkło zwierciadlane i zwierciadła, płacą stosownie do liczby werszków kwadratowych powierzchni jednéj sztuki mianowicie:

mniéj niż 100 werszków,		dawniéj 10 teraz 6 k. od fun.				
od 100—200	„	dawniéj i teraz		1 rs.	50 k.	od szt.
„ 201—300	„	„	„	2 „	90	„
„ 301—400	„	„	„	5 „	12	„
„ 471—500	„	„	„	10 „	65	„
„ 501—600	„	„	„	12 „	90	„
„ 601—700	„	„	„	18 „	80	„
„ 701—800	„	„	„	19 „	8	„
„ 801—900	„	„	„	23 „	40	„
„ 901—1000	„	„	„	30 „	—	„

wszystkie szkła zwierciadlane mające 1001 i więcéj werszków płacą teraz po 33 rs. od sztuki, dawniéj zaś płaciły:

od 1001—1100	werszków—	po 33	rs.	za szt.
„ 1101—1200	„	„ 36	„	„
„ 1201—1300	„	„ 40	„	„
„ 1301—1400	„	„ 45	„	„
„ 1401—1500	„	„ 48	„	„

wszystkie zaś większe nad 1500 werszków płaciły po 50 rs. od sztuki.

Szkła zwierciadlane przywożone bez amalgamy płacą cło na 25 od sta zmniejszone. Ramy zwierciadlane opłacają cło oddzielnie.

Wyroby porcelanowe, fajansowe i gliniane.—Naczynia porcelanowe białe i jednokolorowe, bez innych ozdób oprócz kolorowanych lub pozłacanych brzegów i obwódek, najprzód 9 rs. potém 7, teraz 5 od puda, z malowaniem zaś, pozłacaniem i t. p. ozdobami, najprzód 20, potém 15, teraz 11 rs. od puda.

Przedmioty porcelanowe przeznaczone do ozdoby pokoi i nienależące do naczyń, z malowaniem, jako to: wazy, statuetki, najprzód 40 rs. potem 30 rs. teraz 23 rs. takież przedmioty bez malowania płacą teraz 11 rs. Też przedmioty gdy miały ozdoby bronzowe, uważały się za wyroby z bronzu, co teraz nie ma miejsca; tylko drobne, nieważące trzech funtów sztuki z ozdobami bronzowemi płacą po 1 rs. od funta.

---

kadziesiąt strzałów przed sobą. Wojski z Gałeckim rzucili się na nich, biegł ku nim także Kasztelan, — ale niebawem zachwiał się biedny starzec na nogach, zwinął się naprzód i upadł, a krew bluzgnęła mu z prawego ramienia... Annuncjata padła na kolana przy ciele ojca, mniszka pochyliła się nad nim, xiądz stanął przy niéj, wszyscy nie uważając na to, że lada chwila mógł ich nieprzyjaciel zdruzgotać...

Widząc to wszakże stary Jawnuta, stojący na czele kilkudziesięciu parobków, rzucił się z nimi na przełaj a zamykając nieprzyjacielowi drogę w tę stronę, ubezpieczył ich choć na chwilę... Ta chwila była téż dostateczną istotnie. Porwano bowiem nieprzytomnego starca i uniesiono. Niosący go nie byliby może z nim uszli daleko, bo go niosły obiedwie kobiety z xiędzem; ale dosyć zawczasu zjawiła się przy nich Marta kowalka, a jako była barczysta i silna, sama go wzięła na ręce i przez wielką wystawę poniosła do górnych komnat. Za nią pobiegły obiedwie kobiety.

Kiedy był pod kolumnami, nieprzyjaciel już się był wparł o kilkanaście kroków w dziedziniec. — Wojski z Gałeckim trzymali się jeszcze jak mogli, powstrzymując napierające szeregi na osękach i kopjach swojéj dzielnéj załogi, — ale stary Jawnuta już był uległ natenczas. Z rozciętą na dwoje głową upadł prawie w tem samem miejscu, gdzie dopiero co leżał Kasztelan, a jego krew zmieszała się ze krwią ukochanego przezeń ojca i pana. — Przez tę więc lukę wpadł nieprzyjaciel prawie już w środek dziedzińca i groził zajęciem wszystkich wchodów do zamku, — ale rzucili się przeciw niemu zapamiętały wojski z zawzięcie się bijącym starostą i zniewolili nieprzyjaciela do jeszcze jednéj bitwy w samem obejściu zamku.

Tymczasem Marta, odpoczywając pod swojem brzemieniem co kilka wschodów, wniosła przecież staruszka do górnych komnat, a ztamtąd aż do jego sypialni. Tu jednak, wyczerpana już zupełnie na siłach, nie zdołała go donieść do łóżka, tylko złożyła w najbliższem krześle. Staruszek nie dawał żadnego znaku życia, — kobiety go obstąpiły, zaczęły trzeźwić — a tymczasem posłały po zamkowego lekarza. Czekano na niego dość długo, bo medyk miał już co do czynienia w dziedzińcu, przybiegł nareszcie, ale już z nową wieścią...

Do tego czasu bowiem obrońce zamku pod nierównie przeważającą siłą już całkowicie ulegli. Waleczny wojski padł przy saméj wystawie pod kolumnami, — starosta nieodstępny od niego, widząc go upadającego, poddał się wreszcie, a z nim reszta załogi.

Ale jakkolwiekbądź, w obecności konającego staruszka, nikt już tam nie dbał o siebie. Annuncjata zawołała: — To niech już wszystko zabiorą wraz z naszem życiem! — a panna xieni, z największą rezygnacją jaka być może, otworzyła swoją xiążkę nabożną i stojąc za krzesłem Kasztelana, zaczęła czytać nad jego głową modlitwę przy skonaniu. Lekarz się rzucił do ratowania staruszka, a przypatrzywszy mu się pilnie i ująwszy go za rękę, zapewnił zaraz: że żyje! Poczem zaczął z pośpiechem rozpruwać na nim suknie, dobywając się czemprędzéj do rany...

Ale kiedy się to działo w Kasztelana sypialni, rumory rabujących żołnierzy, zaczęły się tutaj coraz bardziéj przybliżać. Już było je słychać w sieni, już na sali jadalnéj, już w komnatach bawialnych, a nareszcie przez owe wschodki, które nam znane, spadło rozswawolone żołnierstwo i do sypialni...

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

DODATEK.

Naczynia i wszelkie wyroby fajansowe białe albo malowane jednym kolorem z jednokolorowemi brzegami lub obwódkami, najprzód 80, potem i teraz 60 kop. od puda, takież wyroby różnokolorowe, pozłacane i t. p. najprzód 4, potém i teraz 3 rs. *(d. c. n.)*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

AMERYKA.

New-York 31 Października. Z najznakomitszych okręgów fabrycznych nadchodzą ciągle jeszcze smutne raporty względem zatamowania robót i oddalania robotników całemi massami. Miasto Baltimore, dla położenia tamy nadużyciom popełnianym przy wyborach, zostało przez gubernatora w Maryland ogłoszone w stanie oblężenia. Na wielkim meetingu, który się odbył w New-York w d. 29 b. m., demokraci pochwalili politykę gubernatora Walker w Kanzas i oświadczyli się za zmianą istniejącego prawa o Banku.

Listy z Mexyku dochodzą do 18 października, a z Vera-Cruz do 21 t. m. Utworzony został nowy gabinet. Powstańcy na południu zostali pobici i wielu z pomiędzy nich padło trupem. Donoszą z Venezuela 8 października, że przesilenie amerykańskie zniżyło tam ceny wszystkich produktów. Rząd zamierzał ogłosić zawieszenie wypłat.

Według doniesień z San Juan w Costa Rica z d. 23 października, jenerał Danar udał się z dyplomatyczną missją do Costa Rica. Stosunki między temi dwoma państwami były nie najprzyjaźniejsze i co chwila obawiano się nowego starcia. *(Preussischer St. Anzeiger.)*

ANGLJA.

Londyn 13 Listopada. Wiadomość o uwolnieniu garnizonu w Lucknow nie obudziła tak ogólnéj radości, jak list rządu upoważniający Bank angielski do odstąpienia od przepisów ustawy. Fakt ten bezpośrednio został rozesłany telegrafem po całym kraju i wszędzie sprawił jednakowe zadowolenie. Miejsce obawy i sparaliżowania wszystkich interessów, zajęło teraz nowe zaufanie w przyszłość.

Lord Palmerston pokazał w téj sprawie wielką moralną odwagę. Dziesięć lat temu prawie o téj samej porze, dzisiejszy naczelnik gabinetu był tylko sekretarzem stanu w wydziale spraw zagranicznych tylko co po objęciu steru przez ministrów doktrynerów, którzy nastąpili po sir Robercie Peel. Sir Charles Wood kanclerz skarbu i jego koledzy lękliwie uczynili krok w podobnym guście, jak środek obecnie przedsięwzięty. Ustawa Banku miała wówczas trzy lata istnienia i zachowywała urok wielkiego imienia swego autora. Postanowienie ówczesnego gabinetu powzięte zostało zapóźno.

Lord Palmerston i sir C. Levis postąpili energicznéj. Wzięli się do tego w porę i bezpośrednio wykryli w położeniu żywioły przyszłego niebezpieczeństwa. Nieszczęścia od jakich tym sposobem zachowali kraj, mogły być niezmierne i gabinet przez swoją śmiałą determinację, zjednał sobie niezaprzeczone tytuły do wdzięczności publicznéj.

Times w téj kwestji poniósł ciężką klęskę. Miał on przeciw sobie wszystkie dzienniki. *Morning Chronicle* odznaczyła się swoją racjonalną opozycją przeciw utrzymaniu ustawy Banku. *Times* mówi dziś o tem ze swoją zwykłą odwagą. Uważa on za naganę i upadek dla prawa 1844 r. tę okoliczność, że ono w ciągu dziesięciu lat dwa razy musiało być zawieszone w chwilach najkrytyczniejszych, w chwilach w których właśnie jego działanie powinno było być najzbawienniejszém.

Times sądzi, że ustawa Banku powinna być odwołana a przynajmniéj zmodyfikowaną. Objawiając to zdanie, dziennik ten odgrywa rolę godną zwykłéj jego zręczności, ponieważ nie można zmodyfikować téj ustawy, jak tylko pod względem zreformowania jéj przepisów w duchu korzystniejszym dla wielkiego społeczeństwa handlowego, a niepotrzebujemy dowodzić, że to nie jest łatwem przedsięwzięciem.

Nie sądzimy żeby lord Palmerston chciał obalić dzieło sir Roberta Peel, a jednak widocznem jest że potrzeba wprowadzić w niem ważne modyfikacje, bo od czasu wprowadzenia w wykonanie ustawy Banku, interessa kraju podniosły się, kiedy tymczasem nawet w samym początku przesilenia, te ulżenia monetarne, jakie przedstawił Bank angielski były tylko takie same jak przed dziewięciu laty.

Można spodziewać się wkrótce bardzo żywéj walki na polu parlamentowem, z powodu téj kwestji, ale nie można zaprzeczyć, że lord Palmerston zyskał obecnie wielką dozę popularności.

— Zdobycie Lucknow jest czynem wojennym, który jenerałowi Havelock zjednał wysoki tytuł do wdzięczności całéj Anglji. Owacja która spotkała wczoraj wieczorem lady Havelock, przechodzi wszystko co dotąd w tym rodzaju widziano w Anglji. Wdzięczność, która wywołała tę manifestację jest tém żywsza, ponieważ kilka godzin opóźnienia ze strony jenerała Havelock, byłoby liczną ludność europejską, oddało na pastwę wściekłości indjan, i kiedy pomyślimy, że ten tryumf byłby odniesiony miesiącem pierwéj, gdyby jenerał Havelock miał pod swemi rozkazami tysiąc ludzi więcéj, pojmujemy całą ważność oskarżeń, czynionych przeciw powolności z jaką rząd wysyłał posiłki do Indji.

Wiele zależéć będzie od zręczności, z jaką *Times* bronić będzie lorda Palmerston, żeby naród zapomniał błędy popełnione w kierunku spraw państwa.

— *Morning Chronicle* w następujący sposób zdaje sprawę z wspomnionéj powyżéj manifestacji.

Wczoraj nadzwyczajna scena miała miejsce w teatrze Jéj Królewskiéj Mości, gdzie sławny Jullien daje co wieczór koncerta. Lady Havelock znajdowała się w jednéj loży.

Wczorajszy koncert odznaczył się pewnym rodzajem symfonji, pod tytułem: »Marsz jenerała Havelock.« W téj symfonji ma być naśladowanie krzyków umierających, jęku konających, huku uderzeń kolbami, brzęku bagnetów i różnych innych imitacji, mniéj więcéj ani muzykalnych. Orkiestra złożona z cudzoziemców nie chciała odgrywać roli konających i p. Jullien musiał do téj części programmu nająć artystów angielskich, którzy specjalnie podjęli się tych kakofonji.

Pod koniec koncertu p. Jullien zawiadomił publiczność, że lady Havelock znajduje się w sali. Na tę wieść wszyscy zgromadzeni wybuchli z okrzykami i oklaskami nie opisanego entuzjazmu, które trwały tak długo, że lady Havelock zmęczona ukłonami któremi dziękowała za ten niespodziany dowód sympatji, widziała się zmuszoną opuścić salę pierwéj niż publiczność zaprzestała tych manifestacji wdzięczności. *(Ind. Belge.)*

Londyn 15 Listopada. Ministerjalny *Observer* donosi dzisiaj:

»W poniedziałek odbędzie się w Windsor posiedzenie rady tajnéj na któréj ułożoną zostanie proklamacja zwołująca parlament jak można najprędzéj. Sądzimy że to wypadnie na dzień 3go grudnia. Od ogłoszenia postanowienia rady tajnéj do zebrania się parlamentu, musi upłynąć dni 14. Mylnie było głoszone, że prawo wymaga aby parlament został zwołany w ciągu 14 dni od daty tak zwanego złamania aktu Banku. Najprzód akt Banku nie został wcale złamany; daléj prawdopodobnem jest, że Bank wateraz nie uzna potrzeby użycia udzielonego mu pod pewnemi warunkami pozwolenia, wypuszczenia w obieg większéj ilości biletów, niż miał prawo. Ale gdyby nawet był zmuszonym uczynić to, nie ma żadnego prawnego postanowienia, wymagającego niezwłocznego zwołania parlamentu. Rząd doradzając Królowéj zwołanie Izb, uczynił to jedynie, aby jaknajprędzéj przywrócić zaufanie świata handlowego tak bardzo zachwiane przez przesilenie handlowe w Liverpoolu, Glasgowie i innych miejscach. Zaufanie zaczyna już powracać i spodziewamy się, że przez zgromadzenie się wielkiéj rady narodu zostanie w zupełności przywrócone.

W innym artykule dziennik ten mówi o przedsięwziętym przez rząd środku: »Sądzimy że rządowi nie pozostawało nic innego do wyboru. Cokolwiek możnaby przytoczyć co do zasady, to jednak nie ulega wątpliwości, że przeciw konieczności walczyć nie można. Ministrowie nie nie postanowili dopóki nie zostali znagleni przez najznakomitsze powagi świata handlowego, które w zdaniach swoich okazały się tym razem jednozgodne i już w téj chwili okazuje się jasno i stanowczo jak wielkiem jest ulżeniem dla handlu krok który rząd wykonał.

— Względem zamachu robotników w Hurgan (czy Lurgan?) w Irlandji, *Morning Star* otrzymał następującą depeszę, datowaną w piątek wieczorem:

Dziś po południu gromada złożona z robotników przędzarskich, uderzyła na fabrykę Power Leon p. John Malcolm. Odpędzeni przez policję robotnicy zaczęli tłuc okna w prywatnych domach. Było nawet kilka wystrzałów, kilka osób poniosło lekkie rany. Policja aresztowała mnóstwo ludzi. Miasto jest obecnie spokojne.

Powodem tego zawichrzenia ma być iż p. Malcolm oświadczył robotnikom, iż ich tylko przez pół dnia zatrudniać może. *(Ind. Belge.)*

FRANCJA.

Paryż 15 Listopada. Pan Fould i inni ministrowie wyjechali wczoraj do Compiègne po pogrzebie pana Abbatucci. Sądzą że wczoraj wieczorem miało być posiedzenie rady i że *Moniteur* jutrzejszy ogłosi nazwisko następcy zmarłego ministra sprawiedliwości. Pogłoski w tym względzie ciągle są bardzo niepewne, ostatnio głoszono że p. Rouland ma przejść do ministerstwa sprawiedliwości, do którego dołączonym zostanie wydział wyznań. W miejsce pana Rouland, wymieniają pp. Parieu, Dumas, albo de Royer. Według innych wieści, p. de Royer ma objąć ministerstwo sprawiedliwości, co oszczędziłoby potrzeby wszelkich innych modyfikacji gabinetowych. Trudność zastąpienia pana Billault w ministerstwie spraw wewnętrznych, nadaje dużo prawdopodobieństwa temu ostatniemu przypuszczeniu.

Mówią o portrecie pana Abbatucci dla wersalskiego muzeum, lub o popiersiu marmurowem dla rady municypalnéj w Ajaccio.

Wiadomości z Konstantynopola przedstawiają niejaką nadzieję, że położenie między Reszydem-paszą i panem Thouvenel polepszy się nieco, dzięki staranym zabiegom ministrów Austrji i Pruss.

Biega wieść, że Fuad pasza przybędzie do Paryża na czas posiedzeń kongressu, ale wiadomość ta nie zupełnie zdaje nam się zasługiwać na wiarę. W każdym razie, Ali pasza, który, jak wiadomo, był członkiem kongressu przy układach traktatu paryzkiego, nie oddali się z Konstantynopola.

— Dziś mają się rozpocząć w Wiednu negocjacje między Austrją i Anglją, w przedmiocie traktatu handlowego.

Wspomnieliśmy o pogłosce, jakoby lord Elgin miał zostać odwołany z Chin. Oto niektóre wiadomości w tym przedmiocie. Opierając się na postawie, jaką przybrał monarcha państwa niebieskiego, ambassador angielski żąda przysłania jak najśpieszniéj wojska dla zapewnienia uszanowania dla flagi Jéj Kr. Mości, w przeciwnym razie domaga się aby go odwołano. Admirał Rigault de Genouilly oświadcza się w tymże samym duchu co i lord Elgin, jeśli nie z taką samą konkluzją, to przynajmniéj z równą żywością. *(Ind. Bel.)*

INDJE.

Bombay Times z dnia 17 października zawiera następujące bliższe szczegóły względem oblężenia Delhi. Rozpoczęło się ono w dniu 20tym maja pod dowództwem jenerała Anson. Spodziewano się że ten jenerał bezzwłocznie przystąpi do szturmu; ale w tydzień padł on ofiarą cholery. Jego następca jenerał Barnard umarł w dniu 5tym lipca na djarję; miejsce jego zajął jenerał Neil, ale zaledwie objął dowództwo, słabość zmusiła go do złożenia téj godności. W miesiącu sierpnia zastąpił go jenerał Wilson, któremu przeznaczony został honor zdobycia miasta. Nie mógł on w żaden sposób opasać regularnem oblężeniem to miasto i nadzwyczajne upały nie pozwalały mu energicznie prowadzić operacje i anglicy widzieli się zmuszonemi odroczyć swoją zemstę. W dniu 26tym sierpnia korpus powstańców liczący 7000 ludzi z 18tu działami wyruszył z miasta w zamiarze obejścia oblegających i odcięcia ich od ich oszańcowań. Jenerał Nicholson na czele 2000 żołnierzy spotkał się z niemi uszedłszy pięć mil angielskich, pobił ich i zabrał im całą prawie artylerję. Nakoniec w dniu 3 września przybył do obozu anglików park oblężniczy i operacje natychmiast rozpoczęte zostały. Około 1900 stóp od bramy Mori, wzniesione zostały silne baterje. Powstańcy wykonali bezskuteczną wycieczkę na jedną z pozycji angielskich przed bramą Kaszemirską. Ogień z obu stron od dnia 8go do 11go, nie był ani na chwilę przerwany, a ostatniego dnia kanonada powiększyła się i rozpoczęło się bombardowanie. Powstańcy którzy czuli się zbyt słabemi aby stawiać opór, opuścili swoje fortyfikacje. W dniu 12tym bastjon Kaszemirski leżał już w gruzach. W dniu 14tym jenerał Wilson wysłał trzy kolumny szturmem do jednéj bramy miasta. Porucznik inżynierji nazwiskiem Salkers z małym oddziałem, postąpił z cicha pod bramę i pomimo gęstego gradu kul, udało mu się wysadzić ją w powietrze. Oblegający rzucili się w to miejsce i wkrótce opanowali część wałów. Czwarta kolumna wojska posiłkowego krajowego złożona z gurkasów (z państwa Nepalu) i kontyngensu z Kaszemiru, nie tak była szczęśliwa. W dał-

szy się przez bramę Lahory, nie mogła posunąć się daléj. Straty oblegających były znaczne. Jenerał brygady Nicholson został śmiertelnie zraniony. W dniu 17tym anglicy zdobyli gmach banku i skierowali swoją artylerję przeciw pałacowi i w tymże dniu arsenał z 200 działami dostał się w ich ręce. Przez trzy następne dni bombardowanie przeciw zajętym jeszcze przez powstańców częściom miasta, nieustawało. Jeden posterunek po drugim były zdobywane, a wieczorem dnia 20 września całe miasto z przedmieściami było już opuszczone przez powstańców. Za miastem widać było obóz powstańców, ale widocznie próżny. Zajęto go z rana następnego dnia i znaleziono tam wszystkie bagaże które powstańcy oddalając się pozostawili. Miasto skazane na zniszczenie, przedstawiało według *Bombay Times* straszliwy widok śmierci i ruiny. Kobiety i dzieci uciekały w dzikiem zamięszaniu, ale zwycięzcy obchodzili się z niemi po ludzku, tylko zbrojnym powstańcom niedawano nigdzie pardonu. W dniu 21szym września kapitan Hudson wysłany został z małą ruchomą kolumną na ściganie powstańców. Król i królowa Delhi oddali mu się dobrowolnie w ręce i otrzymali zapewnienie że zostaną zachowani przy życiu.

Jest to mówi *Bombay Times*, niepojęty akt łagodności, który niezawodnie fałszywie będzie tłomaczony. W dniu 22gim kapitan Hudson otoczył ze swoim oddziałem jazdy świątynię Homayun i tam wziął w niewolę Mirza Mogul i Mirza Kliora Sułtan, dwóch synów króla Delhi tudzież jego wnuka Mirza Abur Besser. Ponieważ wiadomo że wszyscy trzéj mieli najczynniejszy udział w powstaniu, rozstrzelano ich przeto na miejscu i ciała ich na widok publiczny wystawiono. Z rana 23go września trzy silne kolumny wyruszyły z Delhi: Jedną miał dowodzić jenerał Nicholson, ale właśnie w tym dniu umarł on w skutku ran odniesionych. Każda kolumna składała się z 1600 ludzi piechoty, 500 jazdy i trzech kompanji konnéj artylerji i 8 dział. Kolumna zostająca pod rozkazami jenerała Greathead wyruszyła ku Allyghur i przybyła tam w dniu 24tym września. W dniu 27mym spotkała się pod Bolindżuhur z nieprzyjacielem. W tém miejscu powstańcy z Jansin z artylerją i dziką mięszaniną innych powstańców, zatrzymali się i obrali silną pozycję. Po zaciętéj walce zostali zupełnie pobici i aż za miasto przepędzeni. W końcu zostali na wszystkie strony rozproszeni i zostawili w rękach anglików dwa działa, dwa wozy z amunicją i wielką liczbę wozów z zaprzężonemi wołmi i naładowanych amunicją dla piechoty. Liczba ich poległych którą znaleziono na polu bitwy, wynosiła około 100 a prócz tego widziano że wielką liczbę rannych i umierających uprowadzili z sobą. Straty anglików wynosiły około 60 ludzi.

W East India House w Londynie, otrzymano od dnia 13go listopada następującą jeszcze telegraficzną depeszę:

Kalkuta 8 Października. Jenerał Outram donosi telegrafem pod dniem 2 października, że powstańcy są tak silni, iż anglicy nie mogą w żaden sposób opuścić Lucknow. Liczba zabitych i rannych tudzież kobiet i dzieci, wynosi 1000. Jenerał Outram skoro tylko zapewni bezpieczeństwo garnizonu, zamierza udać się z powrotem do Cawnpore. Dalej mówi, że potrzeba będzie jeszcze dwóch brygad z silną artylerją polową, aby go postawić w możności oddalenia się z garnizonem, albo zajęcia miasta. (*Times* liczy siłę wojska które uwolniło Lucknow od oblężenia na 2500 ludzi). Kommunikacja między Lucknow i Cawnpore jest dotąd ciągle przerwaną. Wiadomości z Gwalior dochodzą do 26go września. Syndja utrzymuje buntowników kontyngensu z Gwalior na wodzy, wysławszy przeciw nim własne swoje wojska w znacznéj sile, odciąwszy im wszelki dowóz i t. d. Między powstańcami którzy z jednéj strony proszeni byli o pomoc z Delhi przez niejakiego Sehesabad, a z drugiéj strony przez emissarjusza Nena Sahiba, panuje niezgoda. Powstańcy batalijonu Renunguch w dniu 2gim października zostali przez majora English z oddziałem 35go królewskiego pułku pobici pod Tszutrach. Stracili oni kilkanaście dział i około 45 ludzi w zabitych i rannych. W dniu 4tym października porucznik Henry pobił krajowców pod Soruwar, ale poległ w téj bitwie.

(*Preussischer St. Anzeiger*).

W numerze 232 Kroniki daliśmy pomieszczenie pierwszemu artykułowi JMci xiędza Szpaderskiego pod tytułem: *Czynsz i indemnizacja*; podając jednakże szanownemu autorowi sposobność przedstawienia swojego sposobu widzenia w téj o niemal najważniejszéj naszych czasów sprawie, zastrzegliśmy najwyraźniéj nasze własne zdanie. Chodziło nam o to, i dotąd chodzi, żeby na tę kwestję włościańską rzucić jak najwięcéj światła, i to z wszech stron, a nietylko z naszego stanowiska. Dzisiaj drukujemy drugi list x. Szpaderskiego. Czytelnicy się przekonają, że jeżeli w pierwszym liście roztrząsał zalety i wadliwe strony obu dróg zalecanych ku załatwieniu kwestji włościańskiéj, to jest oczynszowania, lub też uwłaszczenia z indemnizacją, i nie wydając sądu, takowy dalszemu rozpatrzeniu się zostawił, to w dzisiejszym liście już stanowczo przechyla się na stronę uwłaszczenia z indemnizacją. Tu nam przeto wypada przypomnieć, że zdania, a jeszcze bardziéj wnioski praktyczne x. Szpaderskiego, którym dziennikarskiéj gościnności udzielamy, przeciwne są naszym dążnościom i przekonaniom. Już to w ciągu roku 1856 mieliśmy na samym początku istnienia Kroniki sposobność do wyrażenia myśli naszych w téj mierze, i wtenczas tak jak dzisiaj, podając w téj kwestji i w wielu innych, rękę zasłużonym Rocznikom Gospodarstwa Krajowego, pod kierunkiem hr. Andrzeja Zamoyskiego wychodzącym, przyznaliśmy, że w naszem przekonaniu, a bez przesądzania przyszłości, kwestja włościańska nie przez uwłaszczenie z indemnizacją, ale przez oczynszowanie rozwiązaną być może. Rozprawy, które za NAJWYZSZEM poleceniem odbywały się w tym roku w ościennych zachodnich gubernjach, nie mało się przyczyniły do wykrzesania prawdy ekonomicznéj i praktycznéj w tym przedmiocie, i coraz liczniejsze mamy dowody, że oczynszowanie nabywa zwolenników; jedni poczytują oczynszowanie jako przejście do uwłaszczenia, drudzy, może bardziéj uważni na niektóre korzyści organizacji własności w Anglji, aniżeli na ekonomiczne i prawne skutki Kodexu cywilnego w naszym kraju obowiązującego, chętnie przyjęliby oczynszowanie jako ostatnią formułę naszéj organizacji rolnéj.

Nie wdając się na dzisiaj w przedwczesne ocenianie tych odcieniów, zamierzamy w miarę rozwijania się dyskussji, stanowisko przez nas przyjęte, to jest oczynszowanie, jako najlepszy na dzisiaj kompromis i dla obu stron interessowanych, dziedzica i włościanina, najkorzystniejszy, określać i wyświecać, a tymczasem do umieszczonego tu poniżéj artykułu x. Szpaderskiego, załączamy w przypiskach niektóre nasze uwagi.

CZYNSZ — INDEMNIZACJA

W STOSUNKU DO PRACY.

II.

„Praca im wolniejsza, tém bardziéj płodna."

Źródłem bogactwa narodów i indywiduów jest praca. Pewnik to, jakiego dowodzić nie trzeba, choć z drugiéj strony najsłodsze marzenie człowieka, żeby zrzucić z siebie ciężkiéj pracy jarzmo; ztąd w pospolitem rozumieniu, zwłaszcza u prostego ludu, człowiek szczęśliwy ten, który nic nie robi i dla tego jeżeli czego oni zajrzą panom, to jako im się wydaje, próżnowania. Schlebiając temu wrodzonemu snadź lenistwu, fałszywe doktryny jako najwyższe szczęście obiecują ludziom wolność od pracy, a jeżeli pracę jakową wyznaczają w swoich ikarjach, to ona nie uciążliwą i znojną, lecz wesołą i prawdziwą ma być zabawą. Religja stawia pracę jako karę za grzech, a w niéj sprawiedliwie każe widzieć cierpienia, pot, trudy, a nie przykrzyć sobie, stękać i narzekać, ale dobrowolnie przyjmować ją z poddaniem się ojcowskiéj Opatrzności; że zaś Bóg, jako Ojciec najlepszy brzegi same ciężkiego pracy kielicha goryczą obsypał, na dnie zaś jego źródło pociechy i szczęścia umieścił; z tego stanowiska uważana praca, mieści w sobie zasługę religijną, pociechy moralne, a jako owoc tuteczny, materjalne bogactwo.

Stanowisko więc religijne w poglądzie na pracę dziwnie godzi się ze stanowiskiem ekonomicznem; obydwa w pracy choć znojnéj i ciężkiéj ukazują źródło szczęścia ludzkości. Nie ma też człowieka, któryby nie pracował, a jeżeliby się on znalazł, to nie zasłużyłby nawet na pożywienie... nie zasłużyłby na miano człowieka, a jeżeliby się on znalazł, to nie zasłużyłby nawet na imię istoty rozumnéj... nie zasłużyłby na cześć... nie zasłużyłby na miano członka społeczności... nie zasłużyłby na chleb... nie zasłużyłby na to, by żył... nie zasłużyłby na miejsce w społeczności... nie zasłużyłby... nie zasłużyłby...

Każdy na łonie społeczności cywilizowanéj zrodzony, nim przyjdzie do uznania, bardzo już się zadłuży; spłacać to musi pracą całego życia, praca ta jest powinnością, a powinność każda mieści w sobie przymus moralny, ina czéj nie byłaby powinnością. Nie można przeto logicznie pojmować żadnéj reformy, coby człowieka od pracy wyswobodzała; byłaby to tem samem reforma antisocjalna, a jeżeli jéj tylko nowy wskazuje przebieg, inne znaczy drogi, to od powinności nigdy nie zwalnia.

Nie stając, broń Boże, w obronie pańszczyzny, bo ona tem samem że już tak nie przystaje do nowych wyobrażeń, skończyła fazę swego istnienia, w obronie pracy wystąpić się godzi. Rozumiemy więc, że uwolnić człowieka od pańszczyzny, wcale to nie znaczy, aby uwolnić go od pracy, owszem jak przeciwnicy pańszczyzny dowodzą, że ona będąc mitręgą sił, tem samem w miarę ich natężenia nie wydając odpowiedniego stopnia produkcji, przeciwi się zdrowym zasadom ekonomji, zwalniając przeto ogół mieszkańców od pańszczyzny, czyli wyswobodzając pracę, czyni się ją bardziéj produkcyjną, dobro więc, czyli bogactwo powszechne, nietylko nie ponosi uszczerbku, owszem zyskuje. Nie jest tu mowa o osobistéj wolności, ale o wolności pracy lub jéj niewoli; przy osobistéj wolności, jaką prawo zapewniało, włościanin nasz był niewolnikiem pracy i tę przymusowo odbywać musiał, wolno mu było rolę i pana opuścić, ale nie było wolno siedząc na roli, we wsi pana, nie odrabiać pańszczyzny, już to z moralnéj pobudki, że się to z długu za ziemię od dziedzica otrzymaną należało, już téż, że samo nawet prawo do przymusu uciekać się pozwalało.

Jeżeli więc zniesienie pańszczyzny znaczy wyswobodzenie pracy, a przez to podniesienie jéj pod względem natężenia i produkcji, a w żadnym razie nie znaczy uwolnienia od niéj ogółu mieszkańców, boby to pociągnęło za sobą upadek produkcji i nędzę powszechną, nasuwa się pytanie proste i naturalne, w jakim nowo zaprowadzić się mianym systemie pracy, praca ta stanie się wyższą, to jest zyska na sile natężenia, stanie się płodniejszą, to jest bardziéj produkcyjną, a zatem powiększy bogactwo powszechne, czy w systemie oczynszowania, czy uwłaszczenia?

Tak postawiwszy pytanie, zda nam się, że na drodze teorji łatwoby pogodzić się przyszło w praktyce, choć ta jest probierzem teorji. Każdy rzecz widzi inaczéj. I tak jedni utrzymują, że od roku 1846 nasi włościanie są posiadaczami gruntów przez nich uprawianych, po cóż im to dawać powtórnie co z prawa dzierżą? Inni daléj sięgają, a w zniesieniu poddaństwa przed 50 laty, widzą całą swobodę wiejskiego ludu, nie przesądzając prawodawstwa w oczynszowaniu znajdują inni postęp i usamowolnienie tak człowieka jako i pracy, a zatem postęp produkcji i bogactwa krajowego. Nie mało jest takich, którzy przejście do uwłaszczenia uważają za skok niebezpieczny, a w wyrachowaniach niepewny, kiedy na drodze rozwoju społecznego wszystko powolnie i stopniami posuwać się powinno.

Jeżeliby nam godziło się rzecz nazwać właściwie, a razem wypowiedzieć myśl naszę, tobyśmy te teorje pięknem nazwali marzeniem, snem złotym, jaki pierwszy promień rzeczywistego słońca rozprasza. Niestety! kiedy tak wiele na papierze obietnic, nadziei, bogactwa i szczęścia, czemuż w rzeczywistości tyle łachmanów i nędzy u nas, gdzie nie ma przeludnienia, machin, wielkich przedsiębierstw, a i bankructwa wielkiego, a ręce zdrowe, praca gotowa, zapłata pewna i do ceny produktów nawet wysoka? Wypada przeto okiem czystem i nieuprzedzonem przejrzéć to wszystko.

Kto zna pracowitość naszego ludu, skromność jego życia, zbyt blisko z nędzą graniczącą, potrzeby tak małe, że o tem nie jeden nie ma pojęcia, a przy tem wszystkiem ubóstwo w chacie, komorze i oborze, kto i nad tem pomyśli, że na tę jego nędzną chudobę wieki i pokolenia grosz ciężkiéj pracy składały? aż oto jakże to mizerny nabytek kilku, a może i kilkunastu generacji! jeżeli nie wyziębił w sobie uczucia, to gorzko zapłacze, lub przynajmniéj zapyta: zkąd tyle nędzy i biedy tyle?

Nie było u nas niewolnictwa, poddaństwo nawet, późniejszy wyrób społeczny, dziwnie łagodziły religja i patryarchalne nawyknienia, nadużycia były wyjątkiem, a częściéj winni ich byli słudzy jak panowie, dla czegoż więc los téj tak licznéj a użytecznéj klassy społecznéj, był nędznym i opłakanym?

Zanim odpowiemy na to, wypada przyjrzyć się praktycznemu zastosowaniu prawa i jego wy-

padkom. Zniesienie poddaństwa, jakiem chlubił się tyle Napoleon Iszy, jako wygraną walną bitwą, nie było tak płodne w skutkach, jak się wydawało: dziś, po pięćdziesięciu latach, można je raczéj uważać jako pogróżkę dla szlachty, iżby się lepiéj z włościaninem obchodziła, aniżeli za *nec plus ultra* szczęścia ostatniego: rezultaty tego dowiodły (a), a wreszcie, kto zna nawyknienia. a jeszcze tak słodkie nawyknienia młodości, i do téj strzechy gdzieś się rodził i do tego nieba gdzieś pierwszy pierwszy raz wejrzał z uczuciem, — a cóż dopiero rolnika do zagona. który jego dziadowie i pradziadowie uprawiali, który on tyle razy własnym skropił potem, poświęcił modlitwą, opromienił nadzieją, a nieraz zwilżył łzami radości i dziękczynienia za dobrodziejstwa nieba, — to naraz zerwać z całą przeszłością, teraźniejszością i przyszłością, a rzucić się w świat szeroki i niepewny, w świat całkiem nieznany i obcy dla naszego chłopka, który wcale kosmopolitą nie jest, tem więcéj że nie sam jeden, a z żoną i dziatwą i jakimniebądź dobytkiem, a i z sochą i radłem i całym domowym przyrządem, i jak jeszcze nie ma zapewnionego schronienia, a nie tak łatwo je znaleźć biednemu! — toć nawet przy biedzie woli już swój kącik rodzinny i chyba już ostatnia wygoni go zeń niedola.

Jakże więc maleje owe dobrodziejstwo prawa, dające chłopkowi wolność przesiedlania się: we względzie moralnym i prawnym wielkie ono jest i godne uwielbienia, w praktycznym zaś nie tak płodne, jako się wydawać może.

To właśnie czego nie orzekło prawo w czasach Xięztwa Warszawskiego, dopełnione zostało prawem z roku 1845; do wolności osobistej przydano ziemię, tak niezbędną posadę dla rolnika: cóż bo też bez niéj zrobić on może? cóż mu nada wolność zmieniania miejsca, kiedy nie ma kawałka ziemi, na któréjby stale mógł zamieszkać? Dobrodziejstwo to niezrównane, wyświadczone ogółowi włościan rolników, bez naruszenia prawa trzeciego, bo zawsze z obowiązkiem dopełnienia ciężarów do ziemi przywiązanych, pod względem podniesienia oświaty i moralności wiejskiego ludu, a wreszcie pod względem ekonomji, wyda zczasem wielkie rezultaty. Otóż nareszcie założoną została podwalina prawdziwego wyswobodzenia osobistości i wolności pracy klassy rolniczej: zastosowanie prawa, iżby nie martwą literą nie pozostało, oto jedyne pragnienie ludzi miłujących postęp, a dobro kraju nad osobiste przenoszących widoki. Sądzimy zaś, że oczynszowanie nie dokona tego zadania.

Być może, że uwłaszczeniu włościan wielkie na zawadzie stoją zapory, jakie nie każdemu dostrzegać dano: więcéj z praktyki zapatrujemy się na to wielkie dzieło, niżeli wiedzeni *a priori* jakimś naukowym systemem, a sądzimy, że mamy prawo naszą cegiełkę dorzucić, bo kilkanaście lat z górą, w różnych okolicach przebyliśmy pośród ludu wiejskiego, zwiedzili wszystkie jego chaty, błogosławili szczęsnym jego chwilom, cieszyli wiarą i nadzieją w przykréj życia kolei, stawali przy łożu każdego umierającego, a tem samem mieliśmy sposobność rozpatrzyć dobrą i złą jego stronę, a jeżeli niewprawną w tym przedmiocie ręką chwytamy za pióro, obce, choć przeciwne zdanie, byle prawe i zasadne, uczcić potrafimy.

Otóż zdaje nam się, że oczynszowanie kwestję tę w połowie tylko rozwiązuje. W roku 1846 nastąpiło uwłaszczenie włościan ziemią przez nich wówczas posiadaną, przy tych samych powinnościach: przed owym już dekretem wiele osad włościańskich wcielono do gruntów dworskich; w czasie i po owym dekrecie śpiesznięj tego dokonywano, w rachubie, jakiéj rezultaty dziś już zawodzić poczynają.

W systemie oczynszowania to samo ma miejsce. W dobrach rządowych oczynszowanych, sami włościanie w czasach ciężkich kolonje opuszczali, a że dwór ponosić musi podatki i inne ciężary, tem samem wolno mu ciągnąć korzyści; następnie z ról pustych mógłby uformować łan. a zczasem wcielić go do gruntów dworskich. Któż przeszkodzi prywatnym właścicielom, iżby na téj drodze z ról pustych ciągnęli korzyści? (*)

Od roku 1846 nie dało nam się zasłyszyć, iżby włościanin grunt posiadany sprzedał: własność zaś bez wolności kupna i sprzedaży zbyt ograniczoną jest własnością. Przeciwnie, uwłaszczenie włościan przez spłatę dziedziców, usunie te wszystkie niedogodności dla jednéj i drugiéj strony, a włościan prawdziwą obdarzy wolnością, nawet z prawem kupna i sprzedaży, bo inaczéj być nie może: jeżeli bowiem ktoś kupił i spłacił lub spłaca właściciela, tem samem staje się prawdziwym właścicielem i odprzedać może. Nie będzie już ról pustych, jakie dworowi prawdziwym są ciężarem, boć nie było przykładu, ażeby kto odszedł własności, a ono równie w systemie oczynszowania, jak i pańszczyźnianym, zbyt gęsto wydarzają się: stan włościański rzeczywiście doszedłby tych dobrodziejstw, jakie mu prawo zapewnia i stanąłby na równi ze stanem miejskim: wkońcu, praca, o co nam głównie idzie, ta jedyna dźwignia pomyślności powszechnéj, zyskałaby prawdziwą wolność.

Wedle zasad ekonomji politycznéj, produkować czyli tworzyć bogactwo, znaczy nadawać użyteczność rzeczom, lub powiększyć tę jaką miały (J. Garnier roz. 3 § 1). Niezaprzeczenie, mimo machin, praca, czyli siła ręczna, w naszym zwłaszcza kraju, więcéj rolniczym niż przemysłowym, jest, rzec można, najsilniejszem narzędziem produkcji, i dla tego, przy nowéj przemianie stosunków włościańskich, tego najwięcéj obawiać się trzeba, żeby to narzędzie bogactwa krajowego, ręce człowieka, pracy nadal oddane, a choćby nawet w dwójnasób zyskane były. Okrzyknąć pańszczyznę nadużyciem, dla tego, żeby tysiące rąk zdrowych i silnych próżnowało, sądzimy, że *te rzeczy pośledniejsze gorsze są aniżeli pierwsze*, bo jeżeli społeczność nikogo nie zwalnia od powinności jakie względem niéj zaciągnął, czyli od pracy, to ogół mieszkańców od niéj uwolnić, pewnąby groziło ruiną. Każdą powinność nazwaćby można pańszczyzną, bo czyż tego wyrażenia często w ustach wielu ludzi nie słyszymy? a jeżeli społeczność dopomina się spełnienia powinności, to równie ten kto ma ręce zdrowe, jako i ten kto ma głowę dobrą, pracować powinni. Ztąd dawny system, choć przezwany mitręgą sił, a uznany za przeciwny zdrowym zasadom ekonomji, dając jednak produkcji w każdéj danéj okoliczności, robotnika pewnego i zdatnego, jakiego dziś nawet wysoką ceną zwabić nie można, podtrzymywał dzielnie gospodarstwo krajowe; nie czemu też mimo nacisku opinji, przykładu i zachęty ze strony rządu, gdzieniegdzie ledwie ktoś z prywatnych wystąpi z oczynszowaniem, a dokonawszy go, po roku, kiedy widzi swoje łany bez robotnika, a trudno go nawet za wysoką cenę dostać, — to zajrzyć, co się tam dzieje w duszy gospodarza rolnika.

Do przebycia przeto takiego przesilenia, jakie sprowadzi u nas powszechne zniesienie pańszczyzny, potrzebną jest zmiana gospodarstwa, podniesienie go przez kapitał i gotowość na wszystko, jaką daje pewność siebie, czyli zamożność, w jakim stanie jedynie indemnizacja dziedziców postawić może, — potrzebne jest całkowite wyswobodzenie pracy, przez nadanie własności rzeczywistéj, bo to dopiero ubezpieczy włościanina, każe mu szczerze pomyślić o sobie, zająć się budowlami, gospodarstwem, szukać środków zaradzenia wszystkim potrzebom, a zatem szukać najmu i prosić nawet o robotę, kiedy ta daje pewny zarobek. Przedłużenie *status quo* pańszczyznianego oczynszowaniem, na długie jeszcze lata, a może i wieki, pozostawi tę klassę w śnie letargicznym, bo dwór musi jeszcze pamiętać o budowlach, zapomogach, a nawet i czynsz podarować, jak nie będzie miał czem zapłacić, a nie dając włościaninowi pewności, że to co posiada jest jego własnością, że sprzedać to jest mocen, lub na zawsze przekazać swym dzieciom, uczyni go mniéj dbałym na wszystko, mniéj oględnym, a tem samem mniéj pracowitym. Natomiast téj swobody, jaką go darzy społeczność, nadużyje, bo odda się próżnowaniu, tak gorąco upragnionemu przez wszystkich ludzi nieoświeconych, — obrzydliwemu pijaństwu, a w niem przecież lubuje sobie człek dziki i nieukształcony — swawoli i wszelkim szkodliwym naroślom skażonéj natury, na co, niestety! patrzyć nam już przychodzi! A czyżby to nie były ręce odjęte pracy, ze stratą powszechną i upadkiem gospodarstwa krajowego. Wiele i bardzo wiele pod tym względem jest do zrobienia, dzieło dopiero zaczęte, wieki go dokonywać będą!

Co się tyczy owego mniemanego skoku, my w tych stopniowaniach żadnego dla nikogo, ani dla społeczności nie upatrujemy pożytku: obawiać się też na drodze spokojnego rozwoju żadnych nadużyć i strat nie powinniśmy. Dla dziedzica, czynszownik i właściciel, jedno i to samo: sądzimy tylko, że względem ostatniego mniéj on mieć będzie obowiązków, a ten będzie chętniejszym do pracy; względem czynszownika zawsze pozostanie ten sam stosunek, a będzie on więcéj cierpkim i nieprzyjaznym, bo czynszownik do żadnych, oprócz czynszu, dla pana nie będzie się poczuwał obowiązków, dziedzic zaś ze swéj strony, nie mając nietylko korzyści w gospodarstwie z dawniejszych zagród, ale niedostateczną pomoc nawet za wynagrodzenie, mniéj będą o ich dobru przemyśliwać, zapobiegać nieszczęściu, lub ratować w niedoli.

Sądzimy przeto, że mamy prawo wyrzec, iż uwłaszczenie włościan a spłata dziedziców, dla obudwu stron i dla bogactwa krajowego nieobliczone przyniesie korzyści, a nawet jest bardzo pożądaną, wnosząc z tego co naszéj dochodzi wiadomości.

W Osieku dnia 16 września 1857 roku.

X. Józef Szpaderski.

(a) Dokładniéj i na pewnych danych dowiódł to napoleońskie prawo pan Dmóchowski w ostatnich numerach Korrespondenta przy Gazecie Warszawskiéj wychodzącego.

(*) Wcieleniu łanu stoi na przeszkodzie artykuł 2gi ukazu NAJJAŚNIEJSZEGO PANA z dnia 26 maja (7 czerwca) 1846 roku, opiewający, że osady opróżnione po włościanach ubywających, obowiązkiem będzie właściciela w ciągu lat dwóch zaludniać innymi włościanami, nie wcielając bynajmniéj takowych osad do gruntów folwarcznych. (*Prz. Red.*)

PRAWDOMÓWCA.

BJOGRAFJA CZY OPOWIADANIE Z EPOKI WSPÓŁCZESNEJ

jak się to komu nazwać podoba,

przez

Kazimierza Kujnickiego.

Część I.

(Ciąg dalszy.)

Pod ten czas właśnie zdarzyła się owa, w poprzedzającym roździale naszym opisana walka o gołębie, z któréj Bohdanek wyszedł z honorem i ogłoszony został od kolegów za tęgiego zucha. Od téj chwili i współlokatorowie jego uznali w nim wyższość i chętniéj już przyjmowali uwagi, któremi ich zachęcał do spokojności i zgody; a jeśli nie zdołał ich całkiem odwrócić od złych sprawek, dokazał przynajmniéj perswazją i energją, że obcowanie z niemi nie było już jak wprzódy dla niego i dla Justysi nieznośnem.

Dnia jednego, gdy Justysia z garnkiem mléka szła z piwnicy do kuchenki, uczeń cośmy go nazwali psotnikiem, spotkawszy ją w dziedzińcu podstawił jéj zdradziecko nogę tak, iż nieboga zawadziwszy o nią upadła, garnek się stłukł i czerepem zadrasnął ją do krwi w czoło. Kiedy się to działo, Bohdanek z drugim uczniem, co był kłamcą, wyszli na dziedziniec i byli oba widzami téj szkaradnej psoty. Justysia zerwawszy się na nogi, trzęsąca się od bólu i gniewu, podniosła ściśnięte pięści i chciała zapewne podług dawnego zwyczaju powiedzieć prześladowcy swemu coś obelżywego, lecz w tem ujrzała bieżącego ku niéj Bohdanka i przypomniała sobie snać jego przestrogi, bo zwarła usta i ze spuszczoną głową po cichu płacząc udała się do domu.

Było to pierwsze stanowcze jéj zwycięztwo nad sobą samą, niespodzianka radująca naszego bohatera nieskończenie. Obracając się do psotnika, nieco zmięszanego tak niezwyczajną cierpliwością téj którą najsroźéj obraził, rzekł mu:

— Wstyd i hańba tobie Kasperku, żeś taką krzywdę wyrządził niewinnemu dziecku i szkodę naszéj gospodyni; a naucz się od młodszéj od ciebie dziewczynki, jak należy znosić cierpliwie niesłuszne prześladowania.

Psotnik drapał się w głowę i nie umiał na to odpowiedzieć, a Bohdanek pobiegł za Justysią, uściskał ją, pochwalił i zajął się opatrzeniem zranionego czoła. Nadeszła matka, dowiedziawszy się o całéj rzeczy, poszła, mniéj troszcząc się o córkę, jak w żalu po stłuczonym garnku i straconem mléku, poszła, mówię, do prefekta szkoły ze skargą na Kasperka. Przywołany psotnik, chciał się wykręcać, wspierany od swego towarzysza kłamcy, ale świadectwo Bohdanka, o którym wiedziano że zawsze mówił prawdę, zostało przyjęte za dowód przeciw winowajcy, który odebrał zasłużoną karę i zapłacić musiał za zrobioną szkodę. Bohdanek zaś podarował Justysi parę młodych gołąbków, w nagrodę za przezwyciężenie w sobie chociaż nawet słusznego w tym razie gniewu. — Z tej pary gołębi skorzystała późniéj i Brożkowa,

rozmnożyły się bowiem i dostarczały jéj smacznych potrawek. Musiała się jednak zgodzić na zachowanie przy życiu owéj najpierwszéj pary, któréj dawca nazwał samczyka swojem: a samkę Justysi imieniem. Pielęgnowanie tych ptasząt przynosiło im obojgu miłą rozrywkę, ale się z tem ukrywać musieli przed małemi szkodnikami, nadewszystko przed Kasperkiem.

Tak im upływały lata, a przyjaźń między dwojgiem dzieci nabierała coraz więcéj mocy i czułości, osobliwie ze strony dzieweczki, w któréj uśpione przedtem szlachetne uczucia zaczęły się stopniowo rozwijać. Czuła już i poznawała, że bez Bohdanka stała by się była najnędzniejszem stworzeniem, że szczęśliwą zmianę, któréj doznawała w swéj duszy, jemu była winna.

Trafnem jest używane przyrównanie kobiety do wijącéj się rośliny, co aby mogła pięknie się rozwinąć, potrzebuje pomocy miąższego drzewka, na którem opierając się, obfituje dopiero w życie i siłę. Wzajem téż i mężczyzna odnosi moralną korzyść z udzielania kobiecie opieki i wsparcia, wyzuwa się bowiem z egoizmu i szorstkości, pilniéj czuwa nad samym sobą, aby zdołał nietylko nauką, lecz oraz przykładem dopełnić ukształcenia jéj umysłu i serca.

W takiem właśnie położeniu znajdował się nasz Bohdanek; chcąc albowiem Justysię ukształcić na dobra dziewczynę, nie mógłby tego dokazać gdyby nie pracował nad sobą, nie szedł sam stale tą drogą, po któréj pragnął ją prowadzić, a jak niegdyś z przywiązania ku swéj matce pokonywał w sobie wszelką do złego chętkę, tak dziś z przywiązania ku Justysi wyrabiał w sobie silną wolę postępowania w dobrem. Trzy lata podobnéj nad nią i nad sobą pracy, wystarczyły mu do osiągnienia zamierzonego celu, a ktoby ich widział oddanych jedno drugiemu, miałby przed sobą obraz dwóch aniołów wędrujących ramie w ramie na téj nędznéj ziemi, z tą tylko różnicą, że niebiescy aniołowie nie mieliby jak te dzieci do walczenia z wielorakiemi przeciwnościami, jakie ich codziennie spotykały.

Rzecz dziwna, Brożkowa nie kochała córki!— Justysia wprzódy z bojaźni, a teraz z uczucia powinności była jéj posłuszną, znosząc cierpliwie przykre skutki skąpstwa i cierpkiego humoru matki. Bohdanek to widział i nie pojmował tego braku sympatji między dwiema istotami, samą już krwią tak ściśle skojarzonemi. Razu jednego siedząc z Justysią pod drzewem w ogródku, zapytał ją czy kocha matkę?

— Wiem od ciebie, że kochać ją powinnam, chciałabym, ale nie mogę — odpowiedziała z płaczem.

— Czy to dla tego że gdéra, że cię używa do grubych posług, i czasem połaje?—zapytał znowu.

— Do tego już przywykłam, ale co mnie najbardziéj boli i odstręcza, to że widocznie ona mnie nie cierpi. Niechże by to dawniéj póki byłam zła, ale nawet i teraz, gdyś ty mnie, czuję to sama poprawił. Co większa, dawniéj obchodziła się ze mną lepiéj i nie nazywała darmojadem, jak teraz.

— Ależ ty więcéj teraz jéj pomagasz niż dawniej—to rzecz dziwna.

— I bardzo dziwna. Ale muszę ci powiedzieć co mi teraz na myśl przyszło, a może w tem znajdziesz przyczynę jéj nienawiści ku mnie.

— Cóżby to?—pytał zaciekawiony.

— Przed laty trzema, dobrze to pamiętam, przychodził do matki jakiś jegomość, adwokat czy coś takiego i przynosił jéj dwa razy do roku pieniądze, to go téż ona mile przyjmowała, częstowała kawą, posyłała mu owoce z ogródka i zrobiła dlań na drutach z wełny kaftanik, tak ją cieszyły te pieniądze, z których kupowała dla mnie sukienkę, a niekiedy nawet jaką łakotkę lub cacko. Otóż czwarty już rok temu, tenże sam jegomość przyszedłszy znowu, nie przyniósł już zapewne pieniędzy, bo matka bardzo się dąsała, on zaś ruszał ramionami, mówiąc:

»Cóżem temu winien? alboż to ja acani płacę?« i coś tam jeszcze.

Po téj rozmowie był raz jeszcze i drugi, lecz zawsze z tem samem, a chociaż cicho z sobą rozmawiali, dosłyszałam te jego słowa:

»Może on umarł, może zbankrutował, a może się i rozmyślił i już nie chce daléj?«

Na to matka z gniewem:

»A toż byłoby niegodziwie!—a cóż ja z nią poczę? za co mam darmo karmić, odziewać? — wypędzę i kwita.«

A on jéj znowu:

»Tego acani nie mogłabyś zrobić, bo przecie« i tu coś tak cicho szepnął, że już nie usłyszałam.

Po téj rozmowie rzadziéj coraz nas odwiedzał i coraz chłodniéj był przyjmowany, a teraz nie widać go już wcale; dla mnie zaś matka całkiem się zmieniła, i jak widzisz, tak się ze mną obchodzi, jakbym nie była jéj córką.

To zwierzenie się Justysi wbiło Bohdankowi niemałego klina w głowę. Jakby mu ktoś szeptał do ucha, że Brożkowa nie była téj biedaczki matką, więc postanowił z domniemań swoich wyspowiadać się swéj matce i zrobił to za pierwszem przybyciem do rodzicielskiego domu na wakacje.

Pani Racka wysłuchawszy opowiadania syna, zgodziła się, że domysły jego mogły się okazać prawdziwemi, lecz darmo sobie trudziła głowę przemyśliwaniem nad sposobem docieczenia téj tajemnicy. Nic tedy nie mogła na razie innego postanowić, jak nie opuszczać sieroty i w rodzaju jałmużny podawać jéj w tem smutnem położeniu możliwe wsparcie, w nadziei że Opatrzność dozwoli kiedykolwiek dowiedzieć się czegoś o jéj urodzeniu. Bohdanek uszczęśliwiony wrócił do miasta z podarkami dla Justysi w sukienkach i bieliźnie od swéj dobréj matki i odtąd już spokojniejszy o los swéj małéj przyjaciołki, z podwojoną gorliwością uczył się sam i ją uczył ile tylko zdołał, a dzieweczka nagradzała mu to pracą, pojętnością i widoczną chęcią korzystania z jego nauk i przestróg. (*d. c. n.*)

DONIESIENIA.

Nakładem xięgarni **H. NATANSONA** przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nro 442 na 1ém piętrze, wyszedł *Tom Iszy serji IIéj* dzieła p. t.: „Rozrywki dla młodocianego wieku.“ Dzieło zbiorowe obejmujące: powieści, podróże, literaturę i rozmaitości, przez Sewerynę z Żochowskich Pruszakową. Przedpłatę przyjmują wszystkie xięgarnie w Warszawie, na prowincji i Cesarstwie, oraz wszystkie stacje i urzęda pocztowe, gdzie stosowne ogłoszenia już rozesłane zostały. Przedpłata na całe dzieło z 5ciu tomów, wynosi w Warszawie rs. 4 kop. 50, w Królestwie z przesyłką pocztą rs. 5 kop. 25, do Cesarstwa w osobnych kopertach rs. 6 kop. 25. (Ner 471.—1).

Portret Adama Mićkiewicza, wydany przez Towarzystwo krakowskie przyjaciół nauk sztuk pięknych, podług obrazu Fr. Tepy, będącego własnością hr. W. Dzieduszyckiego, rytował G. Lüderitz w Berlinie, nadszedł do xięgarni R. **FRIEDLEINA** przy ulicy Senatorskiéj Nr 460 i jest do nabycia po cenie Rub. sr. 4. — Tamże nadeszły następujące nowe kompozycje na fortepjan: Loeschhorn: six Transcriptions de Mélodies Russes op. 43. Nr III. Cena 1 Rsr.—Kontski: la Sérénade, ofiarowana pannie Alexandrze de Moller, op. 170. Cena 1 Rs. 15 kop.—Voss: Airs Russes, op. 232. Nr 1, 2 i 3, po 1 Rs. (Nr 472.—1.)

Komora celna 1éj klassy w Granicy.—Podaje do publicznéj wiadomości, że w dniach 7 (19) i 10 (22) stycznia 1858 roku, odbywać się będzie w tejże komorze od godziny 12éj z południa, głośna in minus licytacja, na reperację zabudowań celnych, od summy rs. 2861 kop. 81 przez władzę wyższą oznaczonéj. Kosztorys w każdym czasie w kancelarji Komory przejrzany być może. Utrzymujący się przy powtórnéj licytacji, przystąpi do zawarcia umowy, która na zatwierdzenie władzy ma być przedstawioną.—Granica dnia 3 (15) listopada 1857 r.—Dyrektor, M. *Guźnowski.* (Ner 470.—1).

Obszerna POSSESJA w Warszawie około 30,000 łokci kwad. obejmująca, w centralnym punkcie miasta, z znaczną pożyczką budowlaną na rok przyszły zapewnioną, może być obecnie z wolnéj ręki sprzedana całkowicie lub w częściach, pod korzystnemi dla nabywcy warunkami. Życzący wejść w ten interes, zechcą się zgłosić wprost do właściciela domu Nro 543 przy ulicy Długiéj, bez pośrednictwa osób trzecich, a mianowicie faktorów, którzy szukając tylko osobistéj korzyści, zwykle w błąd wprowadzają strony interessowane i utrudniają skutek. (Ner 458.—3).

Kantor Guwernantek

Przy ulicy Długiéj Nro 545 w domu Bockana obok Apteki Wernera na 2giem piętrze od frontu.

Guwernantka Polka, z wyższem ukształceniem, posiadająca muzykę i śpiew, język francuzki, niemiecki, polski i nauki, życzy się umieścić w Cesarstwie. Świeżo przybyli Francuzi i Francuzki z rozmaitem wykształceniem naukowem i talentami, Bony francuzki, Niemki i Angielki, metrowie muzyki, korrepetytorowie i t. p.—J. *Foland.* (Ner 469 —1).

SKŁAD
Fortepjanów Zagranicznych

przy ulicy Miodowéj Nro 484 w domu Hryniewicza. świeżo skompletowany z najsłynniejszych fabryk poleca się wyborem: **Fortepjanów** koncertowych i salonowych, z mechaniką angielską i niemiecką,—**Pjanin** rozmaitéj konstrukcji.— **Organów** i **Melodikonów** dla KOŚCIOŁA i SALONÓW, o 1, 2, 4, 5 i 6ciu głosach, w cenie od rsr. 75 do rsr. 450, posiada również inne instramenta jakoto: **Piano-mecanique**, **Orgue-mecanique** czyli **antiphonel**, **Piano-orgue**, **Orgue-physharmonica**, **Orchestrjon** i t. p. (Ner 437.—3).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Bogatko Jan ob. z Byliny nr 584; *Bielski* Ign. ob. z Pabianic nr 585, x. *Baranowski* Piotr dziekan z Drohiczyna nr 478, *Czapski* Stan. ob. z Miąsego nr 584, *Dzierzbicki* Felix ob. z Boguszyc nr 584, *Gzowski* Erazm ob. z Koźniewa nr 586, *Glinka* Józ. ob z Szczawina nr 570, *Jaworowski* Xaw. ob. z Obrytego nr 1775, *Krukowiecki* Adam ob. z Klonowa nr 601, *Krukowiecki* Alex. ob. z Popnia nr 625, *Łubieński* Leon hr. z Kijowa nr 1066, *Makomaski* Lud. ob. z Trembaczewa nr 601, *Sieńkiewicz* Jan ob. z Smogorzewa nr 586, *Sulkowski* Jul. ob. z Smardzewa nr 415, *Bonzli* Wiktoryna ob. z Szwajcarji nr 601, *Łubieński* Stan. ob. z Paryża nr 1245, *Skrzyński* Jan urz. banku z Paryża nr 601, *Steczkowska* Ludwika żona urzędnika z Paryża nr 1, *Zaborowski* Józef rządca dóbr z Pruss nr 603.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Czeczurin Dymitr asses. kolegjal. do Petersburga, *Jeliński* Zygmunt ob. do Brześcia lit., *Korulski* Kazimierz ob. do Wyczerpy, *Koitkowski* Winc. ob. do Chorzęcina, *Leski* Ludwik ob. do Kręgów, *Majewski* Alfred ob. do Sniatycz, *Omieciński* Alexander ob. do Sniatycz, *Radziwiłł* Wilh. xiąże do Petersburga, *Węgliński* Cyprjan ob. do Borzymówki, *Bugajski* Marc. doktór do Krakowa, *Łysakowski* Józef kup. do Wrocławia.

—

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 278, wyjechało 263.

TEATR WIELKI. Jutro: *Violetta.*

Dziś **Obrazy Geologiczne** w sali Towarzystwa Dobroczynności o godzinie 5téj.

HOTEL EUROPEJSKI
dawniéj
GERLACHA
W WARSZAWIE

PRZY PLACU SASKIM I KRAKOWSKIEM-PRZEDMIEŚCIU

otwarty od 1 Stycznia 1857 roku.

Łóżek sto pięćdziesiąt.
Omnibus do przywożenia gości z kolei żelaznéj.
Karetki do jazdy miejskiéj.
Kąpiele w hotelu.
Woda wiślana na wszystkich piętrach.
Stół wspólny (*Table d'hôte*) o godzinie 3½.

Jedzenia *à la carte* o każdéj godzinie dnia.
Wina francuzkie i węgierskie w najlepszym gatunku.
Usługa na sposób zagraniczny.
Ceny numerów stałe, **od kop. sr. 60 (złp. 4) do rsr. 4 (złp. 26 gr. 20).**
(Nr. 42. —52).

W drukarni J. Ungra. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 8 (20) Listopada 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*